



il. Marja z Dzieciątkiem, koniec XIVw., Muzeum Narodowe w Warszawie

Ilustracja: Natalia Kulka

Nie mogę być kapłanem Boga dzielnicowego

Z ks. Wojciechem Lemańskim rozmawiają
Joanna Tokarska-Bakir i Michał Pawilno-Pacewicz

Abstrakt: Od kilku lat polskie media relacjonują kłopoty księdza Wojciecha Lemańskiego z jego przełożonymi. W wywiadzie udzielonym czasopismu „Studia Litteraria et Historica” w 2013 roku ks. Lemański opowiada o przyczynach jego szykanowania w łonie Kościoła, a także o tym, jakie są przyczyny współczesnego antysemityzmu chrześcijańskiego, jak go przepracowywać i w jaki sposób Kościół katolicki może włączyć się w upamiętnianie Zagłady.

Wyrażenia kluczowe: Kościół katolicki; chrześcijaństwo; antysemityzm; Otwock; Jedwabne; arcybiskup Henryk Hoser

Warszawa, lato 2013 roku

Joanna Tokarska-Bakir: Co Ksiądz zrobił najpierw?

Wojciech Lemański: Najpierw chciałem cmentarz żydowski we Świrze na Białorusi ogrodzić. Był dla mnie odkryciem. Byłem wtedy proboszczem we Świrze i zobaczyłem tam pierwszy raz takie groby, tak na własne oczy, dotykając dłońmi. Ludzie opowiadali, jak z tego cmentarza wywożono żwir na drogę. Razem ze żwirem wywożono piszczele, czaszki. Zaczęli protestować, pisać do urzędów, do Moskwy, mimo że to nie było ich

dziedzictwo. Moskwa wywozić zabroniła. Tam są różne cmentarze: innowierców, prawosławnych, żołnierzy niemieckich i nikomu na myśl nie przychodzi, żeby je niszczyć. Zwróciłem się do Fundacji [Rodziny]¹ Nissenbaumów, czyby pomogli mi to ogrodzenie sfinansować. Nie miałem wtedy pojęcia, że taki sam problem – tylko po wielokroć większy – jest w Polsce. Jeszcze przed seminarium jeździłem na rowerze po Polsce. Byłem w Bełżcu, w Oświęcimiu, ale nie umiałem tego wtedy zanalizować. Liczby mnie przerosły. Byłem jeszcze uczniem, gdy papież odwiedził Oświęcim. W radiu mówili, że zatrzymał się dłużej przy trzech tablicach z napisami: w języku polskim, rosyjskim i żydowskim. Zachodziłem w głowę: dlaczego przy żydowskim? Że Polaków i Rosjan wielu zginęło – to wiedziałem ze szkoły. Ale Żydów? To był dla mnie świat nieznan. Hebrajskie litery z czasem kojarzyłem, bo w seminarium mieliśmy takie zajęcia. Ale synagoga Nożyków, pomnik getta warszawskiego [Pomnik Bohaterów Getta], Umschlagplatz – to wszystko było gdzieś zupełnie poza mną. Nie miałem wiedzy o żydowskim wymiarze polskiej kultury, historii. Ja jestem ze wsi pod Warszawą, z Chotomowa. Ojciec mówi, że tam Żydów nie było, to znaczy nie mieszkali tam. Oprócz katolickiego cmentarza w Chotomowie był tylko bardzo zaniedbany cmentarz prawosławny.

Na Wielkanoc roku 2001, po tym jak rozpoczęła się dyskusja wokół *Sąsiadów* Jana Tomasa Grossa (Gross, 2000), przygotowałem dekorację Grobu Pańskiego. W symbolice nawiązałem do wydarzeń z lipca 1941 roku. W zgliszczach stodoły, której nadpalone wierzeje układały się w ramiona krzyża, leżała figura Jezusa. Byłem pewien, że grobów inspirowanych tym wydarzeniem będzie w Polsce wiele. Nie było. Zdziwiło mnie to. Owszem, w Gdańsku nawiązano do tej tragedii, ale w sposób, który wzbudził mój głęboki sprzeciw². To był kwiecień. A w lipcu była uroczystość w Jedwabnem. Jedwabne to była dla mnie sprawa oczywista. Oczywista – jako moralne wezwanie do poznania i uznania bolesnej prawdy z przeszłości. Poszedłem na nabożeństwo do kościoła Wszystkich Świętych³. Zdziwiło mnie, że właściwie nie było tam księży. Żydów religijnych być nie mogło, bo nabożeństwo zaplanowano w czas ich ważnego święta. Wejście do świątyni chrześcijańskiej jest dla wielu Żydów i tak trudne, a dodatkowo wybrano taki termin, że trudno było oczekiwać ich obecności. Niektórzy biskupi tę nieobecność lakonicznie komentowali: trudno, ale przecież myśmy ich zapraszali.

Byłem w Jedwabnem na uroczystościach w roku 2001. Tam też pojechałem przekonany, że księży będzie naprawdę wielu. Spodziewałem się przynajmniej kilku biskupów. Myliłem się. Pamiętam, że widziałem księdza [Adama] Bonieckiego. Nie było arcybiskupa [Stanisława] Gądeckiego, a przecież to była jego działka w Episkopacie. Nie potrafiłem sobie tego w głowie poukładać. Do dziś z trudem to sobie układam. Z czasem uświadomiłem

1 Nawiasy kwadratowe pochodzą od Redakcji.

2 „W 2001 r. – «roku Jedwabnego» – w bazylice stanęła nadpalona stodoła i napis: «Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali!» (mip, 2010); zob. też wypowiedź ks. Jankowskiego: http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_135.html.

3 „W dniu 27.05.2001 o godz. 19.00 w Kościele Wszystkich Świętych (Plac Grzybowski) w Warszawie odbyła się modlitwa Episkopatu Polski za pomordowanych w Jedwabnem i innych miejscowościach. Przewodniczył jej ks. kard. Józef Glemp, Prymas Polski” („Liturgia pokutna”, 2001).

sobie, że powinienem tam jeździć właśnie dlatego, że inni duchowni omijają to miejsce. Kościół nie może się obrócić plecami do tego, co jest jego zadaniem. Zaczęłam jeździć co roku, także poza rocznicą. Sam dla siebie, żeby tam stanąć, pomodlić się. Odwiedzałem tamtejszego proboszcza. Byłem w Wąsoszu, w Radziłowie, w Bzurach – malutkiej wiosce koło Szczuczyna, gdzie Żydówki z getta zabito okutymi w żelazo kijami (Domanowska, 2012). Kilka domów na krzyż. W sąsiedniej wiosce podpowiedziano mi, żebym pytał o rowy przeciwczołgowe. Ale i tak wszyscy nabrali wody w usta, choć nie wspomniałem nawet jednym słowem o Żydach.

JTB: Był Ksiądz w koloratce?

WL: Tak, wszędzie jeżdżę w koloratce. Mimo to okazywano mi nieufność. Pamiętam, że ktoś znajomy mi powiedział: ty się angażujesz w Jedwabnem, a u siebie masz żydowskie groby. Zaprowadził mnie na cmentarz w Anielinie. Kilkanaście minut drogi przez las od mojego kościoła. W Karczewie też jest cmentarz żydowski. Wydma, z której piasek wozili na budowę. Zaczęłam własne wyprawy modlitewne. Potem Zbigniew Nosowski, dwie nauczycielki z liceum Gałczyńskiego w Otwocku i ja założyliśmy Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich. Zbliżała się sześćdziesiąta rocznica wywiezienia Żydów z Otwocka do Treblinki. Wtedy zaczęło do mnie docierać, że w tym mieście mieszkało tysiące Żydów. Że było getto. Że byli ludzie, którzy wydawali uciekających Żydów, ludzie, którzy ich ratowali i tacy, którzy patrzyli na to obojętnie. *Spowiedź* Perechodnika (Perechodnik, 2004) „połknęłam” w dwa wieczory, niezwykle do mnie przemówiła. A potem sobie uświadomiłem, że takich relacji świadków są dziesiątki, setki, tysiące. Największe wrażenie zrobiła na mnie książka *Dotknięcie anioła* (Schönker, 2011). Autor przeżywa tamte wydarzenia w świetle – a może w mrokach – wiary. Bóg pojawia się tam na każdym kroku: Żyd, który ratuje niemieckiego lotnika i jedzie do Berlina na spotkanie z władzami nazistowskich Niemiec; rabin, który przejeżdża przez Kraków z otępiąłym wzrokiem i nagle do stojącego przed oknem wagonu mówi: „Ty przeżyjesz i twoja rodzina”... Ta książka pokazała mi tragedię Żydów Oświęcimia i Bochni w zupełnie innym świetle. Uzmysłowała mi, że to nie urojenia. Że religijny wymiar tamtych wydarzeń dostrzegali również ich uczestnicy.

JTB: Biskup Henryk Hoser pisze w liście do Księdza: „dramatycznie brakuje ducha posłuszeństwa”. Czego zdaniem Księdza „dramatycznie brakuje”, jeśli chodzi o relacje chrześcijańsko-żydowskie?

WL: Empatii. Wrażliwości. Zwyczajnej ludzkiej solidarności. Ponadczasowej. Miłości zwyczajnej i prawdziwej. Miłości chrześcijańskiej, choć może to brzmi dla Żydów zbyt zawłaszczająco. A przecież w Wielki Piątek w katolickich kościołach modlimy się za tych, którzy nie wierzą w Chrystusa, ale wierzą w Boga, albo i w Boga nie wierzą, lecz szukają dobra. Albo jest Bóg, który stworzył wszystkich i który wszystkich chce obdarzyć wiecznym dobrem, albo Go nie ma. Nie potrafię być kapłanem, który wyznaje Boga dzielnicowego.

To jest normalna nauka o Bogu. Relacje z tymi, z którymi dzisiaj się różnimy, trzeba odczytać w kontekście swojej wiary w jednego Boga.

Jest oczywiście wymiar eschatologiczny. Jeśli On czeka na nas w wieczności, to czeka i na nich. A jeśli tak, to jak przyjść na spotkanie z Nim, nie spotkawszy ich? Kiedy o tym myślałem, stanęła mi przed oczami wizja czyścica. Czyściec to taki chrześcijański wynalazek. Nasze katolickie odkrycie na kartach *Pisma Świętego*. Tam zbawienie dokonuje się jakby przez ogień. Nie oznacza on potępienia, lecz oczyszczenie. Na swój użytek obraz wzajemnej, zobowiązującej relacji między ludźmi odkryłem w prawdzie wiary o zstąpieniu Jezusa do piekieł. Otóż Jezus zstępuje do piekieł, by wydobyć stamtąd tych, którzy czekali na Jego misję i Jego dzieło zbawienia. Wyobrażam sobie, że pierwszym, którego Jezus tam woła, jest Józef, mąż Jego matki, Jego opiekun, ten który przed siepaczami Heroda wywiózł Go do Egiptu, troszczył się o Niego, przyjął Jego ciężarną matkę, choć było to wówczas niewyobrażalnie trudne. Jezus mówi: „Zabieram cię stąd Józefie”. A Józef na to: „To cudowne, ale ja bez moich rodziców nigdzie nie pójdę”. „To zabieram stąd również twoich rodziców” – odpowiada Jezus. A rodzice na to: „Ale my bez swoich rodziców nigdzie nie pójdziemy”. Taką sobie zapisałem w sercu przypowieść o eschatologicznym wypełnieniu przykazania: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Jest takie żydowskie przekonanie, że ten może spokojnie położyć się spać snem śmierci, kto zostawił po sobie dzieci, które minjan sprowadzą, żeby za zmarłych kadisz odmawiać. Ja tak sobie myślę, że będę mógł spokojnie umrzeć, gdy nie będę się obawiał, że spotkam tam te setki tysięcy Żydów zamordowanych na ziemi, po której stąpałem. Chyba się ich nie przestraszę, bo będę mógł im powiedzieć: chodziłem po waszych śladach i starałem się nie być obojętnym. Inaczej nie potrafię. To jest taka moja filozofia, teologia i życiowa prakseologia. Myślę o biskupach, o księżach z tamtych terenów, i mnie się to po prostu w głowie nie mieści, że takiej oczywistości można nie dostrzegać.

JTB: Tym bardziej, że wynika ona z wychowania katolickiego. Jeśli Bóg jest, to człowiek wierzący zajmuje się bardziej tym, jak Bóg patrzy na sprawy, niż tym, co ludzie powiedzą. Bo z ludźmi można się nie zgadzać, gorzej z Bogiem.

WL: Myślę, że to wynika ze zrozumienia każdej religii, nie tylko katolickiej. Judaizm zna podział na Naród Wybrany i przymierze Noego, które obejmuje wszystkich. Żydzi mówią: jak Bóg będzie zbawiał gojów, to jest Jego sprawa, ważne żebyśmy my się zbawiali wedle zasad, które On dla nas wyznaczył. Bóg sobie z różnorodnością poradzi. Podoba mi się teologia księdza Wacława Hryniewicza („Wacław Hryniewicz”, b.d.): Boże miłosierdzie jest tak niepojęte, że będzie Bóg chodził za człowiekiem tak długo, by nie łamiąc jego wolności, nakłonić go, by z daru wieczności z Bogiem skorzystał. Mogę sobie wyobrazić zbawionych antysemitów. Ale myślę, że będą dla nich niezwykle bolesnymi spotkania z tymi, których skrzywdzili. Dla mnie zbawienie Eichmanna czy Hitlera nie stanowi teologicznego problemu. Miłosierdzie Boże jest nieogarnione jak sam Bóg. Tylko że oni mogą być zbawieni dopiero po tym, jak spotkają każdego, kogo skrzywdzili, w oczach każdego

z nich tę krzywdę zobaczą i usłyszą z ust każdego skrzywdzonego: wybaczam ci. Trzeba mieć odwagę, by powiedzieć: ja też chcę być razem z nimi po tamtej stronie.

Michał Pawilno-Pacewicz: Może Kościół uważa, że tak jak jest, jest dobrze. Może tego właśnie chce: braku empatii, wrażliwości i solidarności.

WL: Paradoks polega na tym, że ten bezbożny świat organizacji międzynarodowych – Unii Europejskiej, ONZ – nadrabia to, czego Kościołom przez wieki się nie udało. Na przykład uchwała prawa, które w imię szacunku dla godności ludzkiej nie pozwalają dyskryminować innych, biorąc w obronę różnorakie mniejszości. Tymczasem religie sobie z tym nie radziły przez wieki i do dziś sobie nie radzą. *Karta Praw Podstawowych*, której sprzeciwiają się chrześcijanie? To się w mojej głowie nie mieści. Jeśli jeden papież nakazywał zamknąć Żydów za murami getta w państwie kościelnym, a drugi kazał te mury rozebrać; jeśli jeden nakazał chrzczyć dzieci żydowskie, a drugi zapowiadał, że obłoży ekskomuniką tych, którzy to zrobią, to znaczy, że ta myśl już dawno się przebiła. Nie odkrywamy czegoś zupełnie nowego. A jednak ciągle coś stoi na przeszkodzie, by oczywiście stało się normalne, powszednie, codzienne. Zawsze jest jakieś „ale”. „Ale oni też nas powinni przeprosić za UB” – mówił na przykład kardynał [Józef] Glemp⁴. We mnie natychmiast rodziło się pytanie: a zamordowane niemowlęta, a żydowskie dzieci? Też nas powinny przeproszać? Mimo to ciągle ta argumentacja powraca.

JTB: Heraklit z Efezu powiedział, że ze śniących każdy ma świat indywidualny, a przebudzeni mają świat wspólny⁵. Ale czy to prawda, skoro nawet przyjaciele, gdy przychodzę do nich i mówię: „Wiecie, czego się dowiedziałam? Wiecie, jakie to jest ważne?”, odpowiadają: „Nie, to tylko ty tak uważasz”. Nie dzielają mojego zdumienia. Czy Ksiądz się dzieli swoimi odkryciami?

WL: Na każdym kroku, ale jest to wiedza dla wielu niepożądana. Wielu nie chce o tym słuchać, wracać do tego. Pamiętam wizytę u proboszcza w Sobieniach-Jeziorach pod Otwockiem. Mówię: „Macewy macie na podwórku”. On: „Ja bym to chętnie oddał”. Ja: „Ale przecież tyle lat one tu już leżą”. On: „Ale ja już odchodzę na emeryturę”. Przyszedł następca, znowu prowadzę tę samą rozmowę. „Oczywiście, można zabrać. Tylko po czym ja będę do garażu wjeżdżał?” – pyta. Dałem mu pieniądze na ten podjazd, a on się pyta, czy tych pieniędzy wystarczy. Profesor seminarium. Wywozimy te macewy, telewizja przyjechała, a sąsiadka wygląda zza murka i mówi: „Jak mi Żydzi zrobią kostkę na podwórku to i ja oddam macewy, które u mnie leżą”.

To podwórze wyłożono macewami przy Niemcach, nie było w tym winy plebana. Ale plebania nie zrobiła z tym problemem nic przez sześćdziesiąt lat. W ogóle ich to nie paliło. Zagonki z cebulą, czosnkiem i marchewką były oddzielone od drózek półokrągłymi główkami macew.

4 Zob. http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_377.html.

5 22 B 89 według numeracji Hermanna Dielsa, w przekładzie Ewy Lif-Perkowskiej: „Jeden i wspólny jest świat rozbudzonych, ale każdy drzemiący odchodzi w swój własny świat” (Herakleitos o `Efésios, 1996).

JTB: Co musiałyby się stać, aby to, co teraz niewidzialne, okazało się wstydlive?

WL: To już się dzieje. W zeszłym roku nastąpił wysyp inicjatyw lokalnych, by obchodzić rocznice likwidacji społeczności żydowskich. Bo wzięli się za to jacyś uczniowie, jakiś miejscowy lider, nauczyciel, ksiądz. Rabin Michael Schudrich nie nadążał jeździć od miejscowości do miejscowości. Zaczęło się porządkowanie cmentarzy, spotkania przy synagogach. Ludzie się powinni przebudzić, to wszystko. Potem będzie znacznie łatwiej. Najtrudniej wytyczyć ścieżkę.

MPP: Jaka jest rola Kościoła w tym budzeniu?

WL: Najpierw trzeba obudzić Kościół. Kościół w Polsce jest chory. Schorzeń ma mnóstwo, a jednym z nich jest podskórny antysemityzm, bez Żydów zresztą. On odpowiada za nasze zaniechania. Pewien dziekan powiedział mi kilka lat temu: „Zostaw tych Żydów! I powiedz im, żeby się nie wychylali, bo przecież tyle lat było dobrze, cicho, spokojnie. To wszystko będzie na ich niekorzyść”. Ten sam antysemityzm przemawia ustami księdza [Waldemara] Chrostowskiego: „Nie należy Żydów przepraszać, bo jeśli ich przepraszamy, to znaczy, że przyznajemy się do winy; a jeśli przyznajemy się do winy, to otwieramy drogę do żądania odszkodowań”. O tym mówił ksiądz Chrostowski do księży na Jasnej Górze podczas niesławnego wystąpienia, które ciągle jeszcze można odsłuchać w Internecie. Papież Jan Paweł II pokazał drogę, należy nią kroczyć, a nie przeliczać na palcach, co się nam bardziej opłaci. Jeśli duchowni nie pójdą tą drogą, to może świeccy okażą się dla duchownych przewodnikami.

MPP: Ale polski antysemityzm nie jest bez Żydów. Tu każdy i w każdej chwili może zostać Żydem. Potencjalne mianowanie Żydem to sposób trzymania wszystkich za łeb.

WL: Potencjalnie istnieje możliwość powiązań rodzinnych z Żydami. Procesy asymilacyjne, ukrywanie własnej tożsamości, wydarzenia czasu ostatniej wojny i to, co działo się w latach powojennych – to wszystko sprawiło, że w niejednej rodzinie może się okazać, że takie żydowskie powiązania miały miejsce. Pan wspomina o działaniach czy o insynuacjach, które za podstawę takich domniemań biorą kolor oczu, rysy twarzy czy po prostu odbiegające od powszechnego zainteresowanie sprawami żydowskimi. Dla niektórych powodzenie w interesach, fascynacja kulturą żydowską czy choćby odwiedzanie miejsca zagłady Żydów jest wystarczającym dowodem żydowskich korzeni tej czy innej osoby.

JTB: Jaka była reakcja parafian na to, co Ksiądz mówi?

WL: Nie czuję się apostołem sprawy żydowskiej. Nie ukrywam swoich zainteresowań i motywacji, ale też jakoś specjalnie ich nie propaguję i nie głoszę. Parafianie z moich ust nie usłyszą oczywiście wypowiedzi antysemickich, ale też nie usłyszą wezwania, by pojechali ze mną do Jedwabnego, do Treblinki czy na Umschlagplatz. Nie takie jest zadanie proboszcza. Mam natomiast nadzieję, że w moim przepowiadaniu Dobrej Nowiny ludzie odkryją szacunek dla innych, w tym również dla Żydów, który to staram się swoim przepowiadaniem zaszczepić.

Jestem w Jasienicy od siedmiu lat. W ubiegłym roku w jedną z niedziel lipcowych powiedziałem w ogłoszeniach, że co miesiąc jeżdżę do Treblinki na modlitwę, więc gdyby w przyszłą niedzielę ktoś chciał się ze mną zabrać, to proszę to zgłosić. Myślałem, że zgłosi się kilka osób i będę szukał sposobu, by dowieźć je do Treblinki. Zgłosiło się około stu. Zamówiliśmy dwa autokary. Ludzie starsi, rodzice z dziećmi. Potem kobiety ze łzami w oczach opowiadały mi historie Żydów w Jasienicy. Przez tę wioskę przejeżdżały transporty z Warszawy do Treblinki.

Miejscowa szkoła od trzech lat nosi imię Janusza Korczaka. Dyrekcja niespecjalnie optowała za takim patronem, jasieniczanie byli za. W zeszłym roku przeżyaliśmy rok korczakowski, zorganizowaliśmy więc comiesięczne wypominki korczakowskie. Żeby nikogo nie zmuszać, wypominki były kwadrans przed mszą z udziałem dzieci. Gimnazjaliści czytali wiersz Haliny Birenbaum *Jedźcie do Treblinki*, potem zapalaliśmy świece dla dzieci Korczaka i jego współpracowników, nieśliśmy je do pomnika z macew. I tak co miesiąc, przez cały rok. Dzieci przyzwyczyły się, że na macewach kładą kamyczek, że przy tym pomniku się modlą.

JTB: To są ogromne sukcesy.

WL: Ja tego tak nie traktuję. Myślałem w ten sposób: jeżeli będę dobrym proboszczem, to oni również moje dziwactwa zaakceptują jako dziwactwa dobrego proboszcza. Ale swoim wyjazdem do Treblinki jasieniccy parafianie pokazali, że to nie są dziwactwa, lecz sprawy równie ważne dla nich, jak i dla mnie.

JTB: O co chodziło z odwołaniem Księdza?

WL: Dawno temu jeden proboszcz oddał drugiemu z wdzięczności za wygłoszone rekolekcje kamienne macewy, które tamten wypatrzył na podwórzu przy plebanii. I co zrobił obdarowany? Użył ich do budowy Golgoty, na której postawił krzyż. Mądry biskup doradził: „Przysyp to ziemią, bo się będą Żydzi czepiać”. Taki stan trwał wiele lat. Gdy dowiedziałem się o tym, zabrałem te macewy do siebie na podwórze i wtedy zaczęły się schody. Przyjechała grupa trzymająca władzę w naszej diecezji z wizytacją. Zobaczyła szafkę w kształcie zwojów *Tory*, w której trzymam *Pismo Święte*. Stolarz mi zrobił. Pytają: „Co to jest?”. Ja mówię: „Półka na księgi *Pisma Świętego*”. A oni: „To ksiądz sobie ją nad łóżkiem powiesi”. Napisali, że mam zdemontować, bo to jest niedopuszczalne upodobnianie kościoła do synagogi. I że „znany tylko księdzu proboszczowi projekt budowy pomnika Żydów przy kościele” – to à propos tych macew na podwórku – „kuria uważa za niedopuszczalny i zabrania realizacji tego zamysłu”. Napisalem wtedy do arcybiskupa Henryka Hosera, dlaczego te zalecenia powizytacyjne uważam za niewłaściwe. Biskup mi na to, że on na ten mój rekurs odpowie. Miał trzydzieści dni, żeby to zrobić, takie są przepisy prawa. Do dziś odpowiada. Minęło już ponad cztery lata.

Jak już było na ostro, to liczyłem się z tym, że mnie biskup usunie. Postanowiłem więc sam wygłosić rekolekcje wielkopostne dla parafian, choć zazwyczaj zaprasza się kogoś z zewnątrz. Powiedziałem, że choć tradycyjnie ofiary zebrane w kościele na zakończenie

rekolekcji są podziękowaniem dla rekolekcyjisty, ja chciałbym za te pieniądze zbudować symboliczną mogiłę Żydów przy kościele. Ogłosiłem, że jeśli ktoś jest za tym, to proszę o złożenie ofiary, a jak ktoś jest przeciw, to niech dziś nie daje na tacę. Zbierałem osobiście. Ponad tysiąc osób złożyło ofiarę, a kilkanaście nie. Zbudowaliśmy tę mogiłę w ciągu miesiąca.

Wszystko zaczęło się zatem przed laty. Miałem za sobą doświadczenia z poprzednimi biskupami. Biskup Kazimierz Romaniuk na moją aktywność w dziedzinie kontaktów z Żydami nie reagował, choć bardzo cenił moją aktywność duszpasterską w parafii. Ktoś mi prywatnie przekazywał, że miał żal, że go w sprawie Żydów nie pytałem o zgodę. Ale nigdy mi wprost o tym nie powiedział. Kiedy arcybiskup Sławoj Leszek Głódź przenoślił mnie do Jasienicy, pojechałem z nim porozmawiać. Wspomniałem o Komitecie Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich, który współtworzyłem. O kontaktach ze środowiskami żydowskimi. Biskup mi na to: „Ma ksiądz samochód, z Jasienicy do Otwocka może ksiądz jeździć i Żydów czcić tak, jak księdzu to odpowiada. Nie mam nic przeciwko, ale nie znajdzie ksiądz w diecezji wielu naśladowców i będzie księdzu bardzo ciężko”. Niedługo potem przyjechał na obchody 19 sierpnia w Otwocku. Zapytał, czy wyznaczę mu jakąś rolę. Czytał wtedy modlitwę Jana Pawła II za naród żydowski. Do aktualnego arcybiskupa poszedłem prosić o błogosławieństwo na udział w dialogu chrześcijańsko-żydowskim. Był zaskoczony. W końcu powiedział: „Matka Boża była Żydówką, to ja księdzu udzielę błogosławieństwa, ale w zgodzie z nauczaniem soborów i papieży”. Niczego więcej nie oczekiwałem. Pozwolenie można cofnąć, ale błogosławieństwo jest darem nieodwołalnym. To, co się później zaczęło dziać, wyglądało tak, jakby ksiądz arcybiskup uświadomił sobie, co zrobił, i chciał się z tego błogosławieństwa wycofać.

Zaczęły się podchody, szykany. Potem była próba przeniesienia. Gdy zaoponowałem i zapowiedziałem zgodny z prawem kościelnym rekurs, usłyszałem, że kto podważa decyzję biskupa, ten niszczy Kościół, bo neguje posłuszeństwo. Dostałem upomnienie. Miało pięć punktów. Podważyłem każdy z nich. Powołałem się na prawo kościelne. Wysłałem swoje pismo do Kongregacji do Spraw Duchowieństwa, później do drugiej sekcji Sygnatury Apostolskiej. Dostałem informację, że mogę to przesać także do Kamery Apostolskiej, muszę tylko wpłacić 1550 euro kaucji i Watykan wyznaczy mi adwokata. Ale napisali również, że do udzielenia upomnienia nie jest potrzebny występku. Wystarczy przekonanie biskupa, że bliskość występku ma miejsce. Z tym nie da się wygrać. Więc kiedy teraz dostałem kolejne upomnienie, to już wiedziałem, że nie ma się co odwoływać. Ale jak otrzymałem zakaz występowania w mediach, postanowiłem się znowu odwołać, bo to jest sankcja, a nie środek zaradczy. Sankcji nie można nałożyć bez przyczyny. Na stałą współpracę z rozgłośnią radiową lub telewizyjną trzeba mieć zgodę ordynariusza – tak mówią normy kościelne. Ja takiej stałej współpracy nie nawiązywałem. Żadnej z norm nie złamałem, tymczasem sankcję na mnie nałożono.

JTB: Ile czasu ta decyzja się uprawomocnia?

WL: Próbowałem się dowiedzieć, ile mam dni, żeby złożyć odwołanie. Odpowiedź brzmiała: „Jak ksiądz chce składać, to musi ksiądz sam się zorientować”. „A gdzie mam składać?” – zapytałem. „Proszę przeczytać regulamin Kurii Rzymskiej”. I tak dalej. W dokumencie, który nakłada na mnie sankcje, powinna być informacja na temat przysługującego mi odwołania. Nie było. Ale czy to będzie trwało trzy, sześć, dwanaście miesięcy, to nie ma znaczenia. Bo widzę, że ten zakaz jest niesprawiedliwy.

MPP: Czy grozi Księdzu przeniesienie?

WL: Zostałem wezwany i dostałem dokument, że rozpoczęto procedurę nie przeniesienia, lecz usunięcia z urzędu proboszcza. Nie byłbym już zatem proboszczem i nie wiadomo, czy byłbym kimkolwiek. Tu zaczynają się kruczki prawne. Usunięcie proboszcza musi być spowodowane szkodliwością jego działalności lub jej bezowocnością. Dlatego tak ważne było stanowisko Rady Parafialnej, która takim szkodliwym efektem mojej pracy zaprzeczyła. Prawnik, który pracuje dla arcybiskupa, mówi: „Tak czy siak w prawie jest napisane, że po spełnieniu formalnych wymogów biskup może niezwłocznie wydać decyzję o usunięciu”. Formalne wymogi to pokazanie mi akt mojej sprawy i moje prawo do pisemnego ustosunkowania się do nich.

JTB: Jak ma wyglądać to ustosunkowanie?

WL: Będę oczywiście analizować te akta. Jeżeli jednym z powodów mojego usunięcia jest przypisywane mi przez biskupa podważanie stanowiska Konferencji Episkopatu Polski w kwestiach bioetycznych, to powinienem w tych aktach znaleźć potwierdzenie tego zarzutu. Myślę, że nie znajdę, bo nigdy stanowiska Konferencji w żadnej dziedzinie nauczania nie podważałem. Zresztą sam arcybiskup Hoser powiedział do mnie, że to prawda, że takich poglądów nie głosiłem, bo jestem za mądry, by mówić publicznie o tym, co myślę. Jak widać, żadne moje wyjaśnienia nie będą miały znaczenia, bo decyzja jest już podjęta. Zdaję sobie sprawę, że to trochę jak walka z wiatrakami.

JTB: Ta walka nie jest z wiatrakami. Skutek ma między innymi taki, że widać dużą ostrożność hierarchów w poczynaniach wobec Księdza. Poza tym, postępując według kościelnego prawa, Ksiądz daje czytelny sygnał, że pozostaje w obrębie Kościoła, że przestrzega jego zasad, że zgadza się z większością z nich, a inaczej rozumie tylko te, które wolno inaczej interpretować, korzystając z wolności sumienia. Takie postępowanie ma wartość nie tylko dla samego Księdza, lecz dla całej wspólnoty, która na to patrzy.

WL: Toteż nie powiedziałem, że z walki rezygnuję. Podobnie jak z Żydami czuję, że zostałem do tej roli przez Najwyższego w jakiś sposób przygotowany. Głosiłem Słowo Boże tak, jak potrafiłem. Za pisanie wziętem się później. Najpierw to były tylko listy do moich przyjaciół. Pewnego dnia pojawił się u mnie redaktor Kaczmarek z „Życia Otwocka” i zaproponował: „Słyszałem, że ksiądz ma ciekawe homilie, warto byłoby je drukować u nas”. Trochę się wahałem, potem spróbowałem i jakoś tak mi już zostało. Po kilku latach

zadzwoiła naczelną „Kuriera Lubelskiego” z pytaniem, czybym nie pisał i dla nich. Potem współpracę zaproponowała mi redakcja „Więści Podwarszawskich”. Niedawno redaktor serwisu „naTemat.pl” udostępnił mi miejsce na ich stronie. W międzyczasie dostałem zaproszenie od Pałacu Prezydenckiego. Lech Kaczyński to była postać, z którą dzieliło mnie wiele, jeżeli chodzi o poglądy na różne sprawy życia publicznego. Toteż gdy mnie zaprosił, myślałem, że chodzi o uroczystości z udziałem prezydenta Izraela, bo byłem już wtedy w Polskiej Radzie Chrześcijań i Żydów. Ku mojemu zaskoczeniu na miejscu okazało się, że zostaną udekorowany Krzyżem Kawalerskim. To wszystko jakoś przygotowało mnie na dzisiejsze życiowe doświadczenia. Jest jeszcze coś, co mnie wzmocniło. Rozumiem kleryków w Poznaniu, którzy nie potrafili powiedzieć, jak to było z arcybiskupem Juliuszem Paetzem. Są powody, dla których rozumiem ofiary księży pedofilów, które przygniecione ciężarem doświadczeń nie potrafiły wyartykułować swojego sprzeciwu. Wiele z tych osób kontaktuje się ze mną, prosi mnie, bym je reprezentował, bym powiedział o ich krzywdzie. Uznałem, że skoro poniewiera się moje dobre imię, choć nic naprawdę złego nie zrobiłem, to powinienem się bronić do końca, bo być może to innych ośmieli.

JTB: Pierwszy sprzeciw wobec niewłaściwego zachowania zwierzchnika jest zwykle skazany na porażkę. Ale jeśli takich sprzeciwów będzie więcej, to, po pierwsze, następni mogą skorzystać z doświadczeń poprzedników, a, po drugie, zwierzchnik kumulując doświadczenie, może zaprzestać złych praktyk. Na przykład ignorowania głosu wiernych. Przecież kiedy odebrano Księdzu prawo nauczania, to Rada Parafialna, rodzice, dzieci z gimnazjum – wszyscy wystosowali list z protestem.

WL: Podobno odsunięto mnie dla mojego dobra. W istocie to jedno z działań podjętych przeciwko mnie. Najbardziej absurdalne oskarżenia pod moim adresem są przyjmowane jako niewymagające udowodnienia. A przynajmniej wystarczające, by wymierzyć kolejny cios.

Jedna z parafianek poprosiła o spotkanie z arcybiskupem [Hoserem]. Opowiadała mu, że ksiądz ma dziecko, mieszkanie, drugie życie. Arcybiskup notował do momentu, w którym usłyszał, że chodzi o księdza innego niż Lemański. Wtedy momentalnie stracił zainteresowanie i nagle zabrakło mu czasu na dalszą rozmowę. Na pytanie, czy zbadał tamtą sprawę, powiedział, że to Lemański feruje takie oskarżenia.

Do sąsiedniej parafii przyjechała na spowiedź para narzeczonych, bo tamten kościół wybrali, by się wyspowiadać przed ślubem. Ślub miał się odbyć następnego dnia. Tamtejszy ksiądz zapytał ich, skąd są. Gdy kobieta powiedziała że z Jasienicy, odmówił im spowiedzi. Wstrząśnięci przyszli do mnie i opowiedzieli mi o tym. Ja mówię: „Niech pani zadzwoni do księdza kanclerza i opowie mu tę historię”. Zadzwoiła. Usłyszała w odpowiedzi, że to ja ich źle nastawiam. Napisała list ze skargą. Po roku pytam biskupa, czy wyjaśnił tę sprawę, bo to moi parafianie. Biskup na to: „Pytałem tamtego księdza, powiedział, że to nieprawda”. Ja: „Ale czy ktoś z tą parą rozmawiał, czy ktoś ich przeprosił?”. On na to: „Przecież to ksiądz Lemański odmówił im posługi duszpasterskiej”.

Było nadanie jasienskiej szkole imienia Janusza Korczaka. Z dyrektorką szkoły rozmawiałem, że warto by zaprosić kogoś ze środowisk żydowskich. Długo się zastanawiała, prosiła o czas do namysłu, wreszcie propozycja poszła w niepamięć. Zaproponowałem księdzu dziekanowi, by odprawił mszę i poświęcił sztandar, a księdzu doktorowi Janowi Gryciukowi, żeby wygłosił homilię. Dziekan zapytał, czy mszę będzie odprawił sam. Jak powiedziałem, że tak, wtedy się zgodził. Chciał sam, bo lubi grać pierwsze skrzypce. Dwa lata później napisał do arcybiskupa, że odmówił posługi duszpasterskiej przy nadaniu imienia szkole.

Ostatnio biskup zarzucił mi, że bojkotuję inicjatywy diecezjalne i dekanalne. „Przecież jeżdżę na wszystkie rekolekcje, zjazdy” – tłumaczyłem. Usłyszałem na to: „Ale ksiądz jest obecny tylko ciałem”. Trudno się przed czymś takim bronić. Jedna za drugą sprawa, aż w końcu psychika nie wytrzyma.

MPP: Czy Kościół się zreformuje, czy runie?

WL: To źle postawione pytanie. Pewien biskup powiedział nam, klerykom, że żeby stare przedsoborowe nawyki i przyzwyczajenia odeszły, to muszą odejść całe pokolenia. One się nie zreformują. One tak żyły i wielu z nich chyba inaczej już żyć nie potrafi. Czy na to miejsce przyjdą lepsi, gorliwsi, bardziej otwarci? Nie wiem. Jak patrzę na seminaria, to obawiam się, że jeszcze nie teraz. Kto tym klerykom opowiada o potrzebie i perspektywach dialogu chrześcijańsko-żydowskiego? Jakimi będą potem ci księża, jeśli teraz uczy ich ktoś, kto jest nastawiony do Żydów jak pies do jeża?

JTB: Ksiądz prof. Józef Krasiński z Sandomierza wygłosił na konferencji w Sandomierzu odważną mowę o antysemityzmie wśród lokalnego duchowieństwa. Gdy nazywał rzeczy po imieniu, młodzi klerycy wybuchali śmiechem. To znaczy, że grupa, która musi odejść, by ustąpić miejsca młodszym, nie wychowuje tych młodszych w sposób, jaki zwiastowałaby poprawę. Nie przekazuje wartości, hierarchii cnót. W efekcie ktoś, kto mówi prawdę, obsadzany jest w roli głupca, z którego gawiedź się śmieje. Podczas promocji mojej książki *Legenda o krwi* na Festiwalu Nauki w Warszawie prof. Jan Grosfeld doskonale argumentował, że legendy nigdy nie były przedmiotem papieskiego nauczania. Ale klerycy i tak lubią posługiwać się argumentem z tradycji: „Nie byłoby dymu bez ognia” itd.

WL: Niestety oprócz nauczania papieskiego były też synody lokalne. Czasem stanowiły one źródło nauczania całego Kościoła. Synody to miecz obosieczny, bo można na nich znaleźć potwierdzenie dla bardzo różnych tez. Ale myślę, że nauka Kościoła dosyć szybko ulegnie systematyzacji. Pięćdziesiąt lat temu nikt by na to nie wpadł, że każdy będzie miał dostęp do wszystkiego. Język, terminologia, biblioteka, odległość – wszystko to stanowiło bariery. Dzisiaj Watykan wpuszcza kolejne materiały do sieci. Kościół będzie musiał wyjaśnić, że pewne teksty mają piętno kulturowe i historyczne, dlatego należy je traktować dziś jako niejednoznaczne. Z czasem okazać się może, że potrzebny jest kolejny sobór, który ustali zasady, jakie od dzisiaj obowiązują. Nikt nie traktuje już jako dostownej relacji tekstów *Starego Testamentu*, ale był taki czas. Podobnej reinterpretacji

ulegną całe rozdziały nauczania Kościoła. A przecież czekają na opracowanie zupełnie nowe wyzwania, takie jak *in vitro*, klonowanie, genetyka, komórki macierzyste i wiele, wiele innych. Trzeba będzie wypracować kryteria pasujące do zjawisk. Określić, które ścieżki są dla chrześcijanina niedopuszczalne, a jeśli mimo to chrześcijanin na nie wejdzie – jak na nich nie stracić chrześcijańskiej tożsamości. Przecież kapelania w więzieniach, w których siedzą ludzie skazani na dożywocie za ciężkie zbrodnie, jest kapelanią chrześcijańską. Kościół nie akceptuje mordowania ludzi, ale także dla ludzi, którzy to zrobili, ma orędzie Dobrej Nowiny. Tymczasem przy okazji dokumentu bioetycznego biskupi, niektórzy księża, pan Terlikowski i inni stworzyli atmosferę, że kto wejdzie w tę sferę, będzie ekskomunikowany, usunięty z Kościoła, przeklęty. To nie ma nic wspólnego z Kościołem. I za chwilę Kościół znajdzie wyjście z tej sytuacji. Tylko za jaką cenę? Ilu ludzi wcześniej zostanie skrzywdzonych, radykalnie i ostatecznie? To będą ludzie, którzy odejdą od Kościoła, uznając Kościół za tyrana, kłamcę, hamulcowego dziejów. Bo psychika ludzka ma swoje granice wytrzymałości. Trzeba mówić głośno, że język używany w tej dyspacie jest niedopuszczalny. Należy uświadomić ludziom, że ten głos niekoniecznie musi być uznawany za prawdziwy głos Kościoła.

JTB: Dzisiaj hierarchowie mówią językiem faryzejskim. Nie sądzić? Sądzić! Szabat dla człowieka? Człowiek dla szabatu! I tak dalej.

WL: Przed transformacją księża to byli swoiści altarzyści. Jedni rewelacyjni, inni mniej sprawni, ale wiedzieli, jak odprawiać mszę, poprowadzić pogrzeb, udzielić ślubu. Zdarzali się oczywiście cudowni organizatorzy i gospodarze, poeci, uczeni i żarliwi opiekunowie kótek różańcowych. Dla wielu wyjazd z ministrantami na wyprawę rowerową do sąsiedniej miejscowości uchodził za wybitne osiągnięcie duszpasterskie, a sam słyszałem uzasadnienie przyznania kościelnej godności księdzu, który z oddaniem dbał o zieleń wokół kościoła. Jeśli jednak takich umiejętności zabrakło, to zwykła postuga w kościele była dla większości wystarczającym dowodem na to, że to jest dobry ksiądz. Nawet to wystarczało. Po 1989 roku pojawiły się zupełnie nowe możliwości. Można budować, co się chce, więc niektórzy odnaleźli smykałkę w budownictwie, pozaciągali kredyty, potem splajtowali, a raczej przysporzyli długów diecezji. Inni poszli uczyć do szkół, ale w szkole trzeba co tydzień dwie katechezy przygotować dla każdej klasy, w dodatku różne i atrakcyjne dla dzieci, więc połowa księży odpadła, dziś większość proboszczów nie uczy. Okazało się, że dużo lepiej robią to młodzi absolwenci studiów katechetycznych. Pojawiła się możliwość oddziaływania na klasę polityczną, mamy więc wypowiedzi o potrzebie wymiany całej klasy politycznej, wzywanie do nowych wyborów i do głosowania na wskazaną – z ogródkami czy bez ogródek – partię. Gdy dawni altarzyści, którzy do 1989 roku dobrze sprawowali swoją rolę, dzisiaj otwierają buzię, wypowiadając się na różne tematy, to się nam niejednokrotnie robi wstyd. A reszta? Kapelan z cmentarza, kapelan ze szpitala. To są dobre funkcje, ale też trzeba mieć w głowie poukładane. Pamiętam, jak w szpitalu na Banacha czekałem na operację. Słyszę z korytarza: „Komu komunia, komu spowiedź, komu?”. Jedna pacjentka mi opowiadała, że ksiądz się do ubikacji dobijał: „Niech pani

szybciej wychodzi, ja nie mam czasu”. Po czymś takim człowiekowi się robi wstyd, że jest księdzem. Jeżeli ja dziś mówię głośno o przywarach niektórych księży czy biskupów, to tylko dlatego, że o nich głośno stało się, zanim ja zacząłem o tym mówić. Nie powiedziałbym złego słowa o biskupie Piotrze [Jareckim], mimo że jego alkoholizm był tajemnicą poliszynela dla księży w tamtej diecezji. Ale w momencie, gdy zatrzymał się na latarni i wyszedł pijany do straży miejskiej, jego alkoholizm stał się wiedzą publiczną i od tej pory każdy może o to zapytać („Sprawa biskupa Jareckiego: Pół roku w zawieszeniu za wypadek po pijanemu”, 2013). Nie mówiłbym złego słowa o arcybiskupie Stanisławie [Gądeckim], bo nie znałem przyczyn, dla których nie pojechał do Jedwabnego. Ale przyjechały do mnie dziennikarki, których arcybiskup nie przyjął, gdy chciały zapytać go o księdza-melomana, który słuchał muzyki, gdy na plebanii kobieta rodziła jego dziecko⁶. Po takiej reakcji na zło, które się dokonało w jego diecezji, uważam, że taki biskup powinien ustąpić ze stanowiska. Nie dlatego, że jest winien, ale dlatego, że nie potrafi w takiej sytuacji zareagować, wyjaśnić, przeprosić, stawić czoła trudnemu wyzwaniu. A ten biskup nadal pełni ważną funkcję w Konferencji Episkopatu Polski. W tym samym czasie inny ważny hierarcha opowiada wiernym o dzieciach w azocie.

Wybrałem się w trzydziestą rocznicę mszy papieskiej na Stadionie Dziesięciolecia na mszę w kaplicy Stadionu Narodowego. Wcześniej kanclerz Wojciech Lipka napisał, że ze względów bezpieczeństwa należy zgłaszać swoją obecność. Zgłosiłem więc swoją i emerytowanego księdza doktora. Dostałem odpowiedź: „Wielebni, miejsca za ołtarzem nie będzie, stańcie z ludem albo w kącie, możecie spowiadać”. Ksiądz Jan się wycofał, ja pojechałem. Byłem jedynym z sześciuset księży w diecezji. Za ołtarzem było dwóch biskupów, dwóch kapelanów stadionu i kanclerz Lipka. Napisałem o tym felieton. Za chwilę dostałem e-maila od Lipki, że felieton jest obrzydliwy i że on żąda, bym w ciągu 24 godzin usunął z niego jego nazwisko. Zapytał jeszcze: „A ilu ksiądz przywiózł swoich parafian? I dlaczego ksiądz nie namówił księdza doktora, żeby też przyjechał?”. Potem, któregoś dnia, dzwoni do mnie po godzinie 22: „Ma ksiądz się zgłosić na przejrzenie akt”. I podaje mi datę. „Proszę przysłać do mnie pisemne wezwanie” – odpowiedziałem. A on na to: „Wkurza mnie ksiądz”. „Raz mi ksiądz powiedział, że biskup może mi sieknąć suspensę. Potem ksiądz odpisał na pytanie dziennikarzy, że to nie wasza sprawa. Teraz ksiądz mi mówi, że ja księdza wkurzam. Gdzie ksiądz się uczył kultury?” – zapytałem. „Przecież jest ksiądz osobą publiczną” – dodałem. Mamy niestety w Kościele również ludzi bez ogłady, bez podstawowej kultury, bez wyczucia. I to na styku z człowiekiem wrażliwym, zranionym, oczekującym cierpliwych wyjaśnień, pomocy, wsparcia, zrozumienia. Przyjdą po nich następni, kto wie, czy lepsi. Trudno dokonać selekcji – nie ma z czego. Jest coraz mniej kandydatów do kapłaństwa, więc coraz mniej spośród nich można odrzucić. Kryteria takie, jak kościec moralny i intelektualny, powoli przestają się liczyć. Wymiana pokoleniowa utrwali więc raczej ten stan, który jest dzisiaj, niż go poprawi. Gorszy pieniądz wypiera lepszy. Jedyna nadzieja

⁶ „Kobieta, żyjąca z młodym wikariuszem Mariuszem G., urodziła samotnie dziecko, gdy ten siedział za ścianą i słuchał muzyki. [...] Noworodek umarł, a ksiądz dopiero wtedy wezwał pogotowie. Mariusz G. nie poniósł żadnej kary. Został wystany na misję na Ukrainę” (msz, 2013).

w katechetach, którzy uczą w szkołach. Oni są na znacznie wyższym poziomie niż ci, którzy uczyli trzydzieści lat temu. Trzeba by jeszcze wprowadzić nadzór pedagogiczny, bo dyrekcja szkoły powinna mieć prawo kontrolować jakość katechezy.

MPP: To skąd nadzieja, że Kościół się zmieni? Że już się zmienia?

WL: Stąd, że przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” przytacza populistyczne i mało kogo przekonujące argumenty, ale chwilę później mówi o potrzebie kompromisu nieodzownego, by uchwalić jakieś obowiązujące prawo. Wszak bezprawie jest najgorszym stanem w każdej dziedzinie, w tym również w dziedzinie bioetyki. Potem, co prawda, znowu mówi, że Kościół i tak na kompromis nie pójdzie, ale jednak nawołuje, by politycy prawo wypracowali i uchwalili. To arcybiskup [Józef] Michalik dążył do wypracowania i podpisania przesłania Kościoła katolickiego w Polsce i Rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Wielu biskupów kręciło nosem na ten dokument, ale arcybiskup Michalik miał wystarczającą władzę, by to przeforsować. Tak jak w 1965 roku prymas Stefan Wyszyński i arcybiskup Bolesław Kominek, gdy do biskupów niemieckich wystosowano orędzie ze słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

JTB: Czy Ksiądz uważa, że takie orędzie, tylko że do Żydów, kiedyś zostanie przez Kościół wysłane?

WL: W zeszłym roku napisałem list do polskich biskupów właśnie w tej sprawie. Ze stu adresatów odpowiedziało niewielkie grono. Biskup [Wojciech] Polak zapowiedział, że przedstawi to na najbliższej sesji Episkopatu. Więcej się nie odezwał. Ale wierzę głęboko, że nie za górami taki moment, kiedy to polscy biskupi dojrzeją do zajęcia się tą arcytrudną, ale i arcyważną kwestią.

JTB: Chyba nie byłoby stosowne, gdyby zaczynał się od słów „przebaczamy”.

WL: Nie tego oczekuję. Uważam, że trzeba nam stanąć w prawdzie wobec tego, jak te relacje się układały, i wypracować standardy, jak one powinny się układać w przyszłości. Nie chodzi o to, by cały Kościół nałożył włosiennicę i posypał głowę popiołem, lecz o to, by pokazać, gdzie jest zło i jak się z nim zmierzyć. Żeby nikt nie uważał pomysłu stawiania pomnika Hitlerowi za to, że uwolnił Polskę od Żydów, za niegroźny. Biskup nie reagował, gdy księża siedzący przy stole mówili takie rzeczy. Ja powiedziałem, że to się nie godzi, i wyszedłem. Napisałem o tym felieton. Skutek jest taki, że prawdopodobnie nie ma już dziś nikogo, kto by w taki sposób na plebanii rozmawiał, bo wszyscy boją się, że ktoś to publicznie powtórzy. I biskupi, i księża trzymają język za zębami, bo już wiedzą, że nie wypada. Podobnie po przypadku warszawskiego biskupa tylko głupi hierarcha zażąda (lub choćby pozwoli), by gospodarz nalał mu kolejny kieliszek koniaku.

JTB: Ja pokładałam wielkie nadzieje w księdzu biskupie Grzegorzu Rysiu. Brałiśmy kiedyś udział w publicznej dyskusji, podczas której Rys ubolewał nad upadkiem autorytetu

ojcowskiego⁷. Ja odparłam, że Kościół mógłby ten autorytet odbudować – wszak do księży mówi się per „ojcze” – biorąc odpowiedzialność za rzeczy trudne. I zaczęłam mówić o Żydach. Że to jest odwaga, która zostanie uszanowana. Ryś się ze mną zgodził. Chwilę potem dyskutował z Michnikiem. Na określenie „Polska Jagiellońska” odparł: „Polska Jagiellońska to bardzo piękna idea. Ale takie podejście uniemożliwi nam mówienie o historii etnicznych Polaków”. Czyli on niczego nie rozumie.

WL: Jeśli w nieapetycznej brei znajdziemy dwa skwarki, to warto je dostrzec i się nimi cieszyć. Jest szansa, że kolejny biskup podczas takiej dyskusji czegoś się nauczy. To ma znaczenie. Ksiądz Lemański też nie wiedział prawie nic o Żydach i zdawało mu się, że wszystko rozumie. A potem zobaczył sprawy inaczej i nie musiał wywracać swojego świata do góry nogami, tylko Żydów pomieścić w dotychczasowym.

JTB: Na moje oko biskupom uczyć jest się bardzo trudno.

WL: Ja też uczyłem się z wielkim trudem, że relacja z Żydami jest moją własną.

JTB: Ale biskupi prezentują głównie samozadowolenie. Uważają, że pozałatwiali sprawy. Bycie hierarchą to ogromne ryzyko dla ducha, bo hierarcha nie musi się nikomu tłumaczyć, to inni muszą tłumaczyć się przed nim. Trzeba mieć skromność Wojtyły, żeby nie zejść na manowce.

WL: Jan Paweł II dokonał miłych kroków, jeśli chodzi o relacje katolików z Żydami. Cudowne gesty w tej dziedzinie zrobił już Jan XXIII, pielgrzymka Pawła VI do Ziemi Świętej była niezwykle ważna, jednak Jan Paweł II to był przełom. Tym śladem poszedł Benedykt XVI, Franciszek też uważa dialog z Żydami za swój. Ale nadal nie mogę sobie poukładać w głowie, że ten, który pisał listy do znajomych, pamiętając o ich czterdziestej rocznicy ślubu, nie potrafił napisać dwóch zdań do uczestników uroczystości w Jedwabnem. Wszyscy mamy jakieś skazy. Trzeba o nich mówić, inaczej obraz będzie nieprawdziwy. Intuicja mi podpowiada, że wrażliwości na Żydów nauczył Jana Pawła II nie Kraków, lecz kardynał Ratzinger. Bo niemiecki kardynał miał poczucie winy, którego polscy księża i biskupi w większości niestety nie mają. My przeświadczenia, że bywaliśmy również współodpowiedzialni za zło, dopiero się uczymy, m.in. po książkach Grossa. Ratzinger już przez to przeszedł.

JTB: Ale to, co powiedział w Oświęcimiu, było rozczarowujące. Przedstawił wizję gangsterów-nazistów, którzy zawładnęli Niemcami.

WL: Przecież powiedziałem, że nikt z nas nie jest doskonały. W tej wypowiedzi być może doszedł do głosu jakiś mechanizm obronny.

⁷ Debata „Kim są Polacy” z udziałem ks. bpa Grzegorza Rysia, Adama Michnika i innych na XXXVI Sympozjum „Współczesna Gospodarka i Administracja Publiczna” (Zawiercie, 18–20 stycznia 2013 roku); zapis w książce pod tym samym tytułem (*Kim są Polacy*, 2013).

JTB: Rozczarowuje, gdy mechanizmu obronnego nie jest w stanie okiełznać papież.

WL: Mam dla papieża ogromny szacunek i potrafię zrozumieć, że on inaczej nie potrafi. Zachowania Ratzingera wobec wspólnot żydowskich były i tak niezwykle otwierające. Kościół w Norymberdze zbudowano na terenie dawnej dzielnicy żydowskiej. Na miejscu spalonej synagogi, w posadzce kościoła wtopiona jest tam gwiazda Dawida. Widać ją z miejsca, na którym odprawia się mszę, stojąc przy ołtarzu. Ona przypomina, za jaką ogromną cenę zbudowano tamten kościół. W tym kościele tabernakulum ma kształt zwojów *Tory*, jest tam również figura Edyty Stein. Papież Benedykt podjął decyzję, by szanując żydowską wrażliwość religijną, nie używać podczas lektury ksiąg *Starego Testamentu* świętego dla Żydów imienia Bożego. Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł II, Benedykt XVI, teraz Franciszek – z tej drogi dialogu nie będzie już odwrotu.

JTB: A tymczasem od 2005 roku widzę w polskim Kościele tendencję odcinania się od dialogu Jana Pawła II. Nazywa się go przesadnym. W Sandomierzu ksiądz mówi: „Lolek zawsze miał skłonności do przesady”. „Żydowski papież” – to jest ta łątka. Niemal oficjalna.

WL: Kościół w Polsce zdaje się być tak skostniały i zrogowaciały, że wiele z wyzwań współczesności i osiągnięć Kościoła posoborowego spływa po nim jak woda po kaczce. Mówi Pani o percepcji nauczania i postawy Jana Pawła II. Nikt oficjalnie tego nie powie, bo to jest świętość narodowa⁸. Wystarczy podważyć którąś z encyklik Jana Pawła II, choć mało kto dziś jeszcze do nich zagląda, by zostać oskarżonym o burzenie Kościoła w Polsce. Biskupowi, który narzekał na brak posłuszeństwa w Kościele, powiedziałem, że nie zna adhortacji apostołskiej *Pastores gregis*, gdzie mowa jest o tym, jak biskupi powinni traktować księży swojej diecezji. Kościół w Polsce ma problem z percepcją nauczania Soboru Watykańskiego II, ale już nauczania Jana Pawła II nikt nie podważy, bo każdy się boi. Niemniej, co mówią biskupi o ubóstwie Franciszka? Że to przesada. Tak jak przesadą była „żydowskość” Jana Pawła II. Czyli chodzi o to, żeby nic nie zmieniać. Nawet Dzień Judaizmu stał się przechodni: co roku obchodzi go inna diecezja. Diecezji jest czterdzieści, więc za czterdzieści lat najwcześniej znowu do nas trafi – tak myślą z ulgą księża. Bo gdyby, nie daj Boże, miał być co rok, to trzeba by coś zmienić.

JTB: A parafianie boją się wychylać, bo nie chcą zostać napiętnowani przez księdza jako ci źli.

WL: Słyszałem o księdzu, który podczas mszy z udziałem dzieci opowiadał coś o zgubnej regulacji poczęć. Może inaczej nie potrafił. Ktoś wstał i powiedział: „Chyba się księdzu pomyliło. To jest msza z udziałem dzieci”. Ksiądz zatkało. Idzie taki moment, że ludzie wstaną i powiedzą: „zamilknij”. To głos laikatu, który ma siłę przemożną.

MPP: Póki co laikat chce wstępować do faszystowskich organizacji.

WL: Tylko jego niewielka część. Nie mam specjalnego miernika, żeby to zbadać, ale wydaje mi się, że *vox populi* będzie spokojny. Brunatni nahuczają się i odejdą w mroczną

⁸ Są wyjątki, por. np. artykuł *Wandale zdewastowali mural z wizerunkiem Jana Pawła II* ((dog), 2013).

przeszłość, chyba że wydarzenia dziejowe zintensyfikują tendencje skrajne. Jeszcze *à propos* parafian. Szesnaście lat temu przyjechał mi pomóc w wakacyjną niedzielę pewien pallotyn. Na pierwszej mszy jakoś dało się słuchać, na drugiej było trudniej, trzecia i czwarta to już był heroizm, bo powtarzał wszystko słowo w słowo. Nawet płacz miał zaplanowany. Na jednej z kolejnych nagle przerwał i mówi: „Czy to dziecko nie ma ojca i matki?! Kto to dziecko wychował?!”. Okazało się, że jakiś kilkuletni brzdąc chodził sobie po kościele, zamiast w ławce siedzieć. W ogłoszeniach przeprosiłem rodziców tego dziecka i wszystkich obecnych za występ ojca pallotylna. Obiecałem, że już więcej u nas nie wystąpi.

JTB: Co oznacza negatywna decyzja biskupa wobec Księdza? Że nie będzie miał Ksiądz gdzie mieszkać?

WL: Mam dom rodzinny, w którym mieszka mój ojciec. Stary kapłan, który mi do tej pory pomagał w Jasienicy, także zaproponował mi, bym z nim zamieszkał. Moglibyśmy się nawzajem wspierać. Poza tym w jego domu jest kaplica. Zamieszkanie z księdzem doktorem zwróciłoby, być może, wzrok niektórych na sytuację kapłanów odsuniętych i zmuszonych, by samemu sobie radzić.

JTB: Nie będzie mógł Ksiądz odprawiać nabożeństw, udzielać sakramentów?

WL: Będę, jak do tej pory, codziennie sprawował Eucharystię. Breviarz będzie mi, jak dotąd, towarzyszył od świtu po zmierzch. Diecezja, do której należę, ma według prawa kościelnego określone obowiązki względem mnie. To wszystko przed nami. Ja wierzę, że sprawiedliwość zatryumfuje; nie musi tego nawet robić zbyt głośno, byleby skutecznie. Mogę oczywiście zabiegać o przeniesienie do innej diecezji, ale nie zamierzam. Nigdzie się stąd nie wybieram, podoba mi się w diecezji warszawsko-praskiej. Spirala represji wobec mnie rozkręcała się cztery lata. Gdybym się wtedy podporządkował zakazowi, dziś byłoby po wszystkim. Gdybym nie powiedział głośno o tym, co się stało, moi adwersarze mogliby rozsiewać wieści, że Lemański naprawdę zrobił coś złego. Napisałem do biskupa, że chcę świętego spokoju, normalnie chcę pracować, niczego innego nie oczekuję. Nie chcę żadnego tytułu, studiów, innej parafii, innych uprawnień. Mnie posługa kapłańska w wiosce, do której mnie Kościół posłał, jak najbardziej odpowiada. Mam do stracenia dobre imię. Będę go bronił. Jeżeli cieniem położy się zarzut, że podważam nauki Kościoła i niszcze Kościół od środka, że podważam przyrzeczenie posłuszeństwa – to z takim piętnem musiałbym żyć. Nic z tego, o co mnie oskarżają, nie zrobiłem, więc nie zamierzam ustępować.

Spędziłem siedem lat na Wschodzie. Sprawilo to, że samotność mi nie ciąży. Dobrze się czuję, gdy jestem sam. Uodporniłem się, dzięki czemu nie przychodzą mi do głowy głupie myśli, by z tej sytuacji wyjść na skróty. Ale ostracyzm wobec mojej osoby jest problemem również dla moich parafian. Myślę, że ta sytuacja jest jak wrzód. Należy to przeciąć i pewnie nie będzie to przyjemne dla nikogo. Ale potem będzie lżej.

Opracowanie: Anna Zawadzka

Bibliografia:

(dog). (2013, sierpień 2). Wandale zdewastowali mural z wizerunkiem Jana Pawła II. Pobrano 11 listopada 2014, z <http://wyborcza.pl/51,75248,14378737.html?i=1>

Domanowska, A. (2012, marzec 6). Mord Żydówek w Bzurach. IPN po 71 latach wszczyna śledztwo. Pobrano 11 listopada 2014, z http://wyborcza.pl/1,76478,11289917,Mord_Zydowek_w_Bzurach_IPN_po_71_latach_wszczyna.html

Gross, J. T. (2000). *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny: Pogranicze.

Hrakleitos o `Efésios. (1996). *147 fragmentów*. (E. Lif-Perkowska & R. Zaborowski, Tłum., T. Kobierzycki, Red.). Warszawa: Stakroos.

Kim są Polacy. (2013). Warszawa: Agora.

Liturgia pokutna. (2001, maj 27). Pobrano 11 listopada 2014, z http://www.opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZW/liturgia_27052001.html

mip. (2010, lipiec 12). Prałat Henryk Jankowski nie żyje. Pobrano 11 listopada 2014, z http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,8131560,Pralat_Henryk_Jankowski_nie_zyje.html

msz. (2013, styczeń 23). Poród na plebanii – abp Stanisław Gądecki wnioskuję o przeniesienie księdza G. do stanu świeckiego. Pobrano 11 listopada 2014, z <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1019407,title,Porod-na-plebanii-abp-Stanislaw-Gadecki-wnioskuję-o-przeniesienie-ksiedza-G-do-stanu-swieckiego,wid,15270773,wiadomosc.html?ticaid=113c8c>

Perechodnik, C. (2004). *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*. (D. Engel, Red.). Warszawa: Ośrodek KARTA.

Schönker, H. (2011). *Dotknięcie anioła* (3. wyd.). Warszawa: Dom Spotkań z Historią, Ośrodek KARTA.

Sprawa biskupa Jareckiego: Pół roku w zawieszeniu za wypadek po pijanemu. (2013, styczeń 25). Pobrano 11 listopada 2014, z <http://spoleczenstwo.newsweek.pl/sprawa-biskupa-jareckiego--pol-roku-w-zawieszeniu-za-wypadek-po-pijanemu,100764,1,1.html>

Wacław Hryniewicz. (b.d.). W *wikipedia.pl*. Pobrano z http://pl.wikipedia.org/wiki/Wac%C5%82aw_Hryniewicz

„I cannot be a priest of a district God.”

An interview with Rev. Wojciech Lemański by Joanna Tokarska-Bakir and Michał Pawilno-Pacewicz

Abstract: Over the past few years the Polish media have informed about disagreements between Rev. Wojciech Lemański and the Polish Catholic Church hierarchy. In the interview in 2013, Rev. Wojciech Lemański told us about the reasons of his conflict and persecutions within the Catholic Church in Poland, as well as about major reasons of contemporary Christian anti-Semitism. Moreover, in the interview he explains how to cope with it and how the Catholic Church could commemorate the Shoah.

Keywords: Catholic Church; Christianity; anti-Semitism; Otwock; Jedwabne; Archbishop Henryk Hoser



This is an Open Access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License, which permits redistribution, commercial and non-commercial, provided that the article is properly cited.

www.creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl

© The Author(s) 2014/2015

Publisher: Institute of Slavic Studies PAS [Wydawca: Instytut Sławistyki PAN]

DOI: 10.11649/slh.2015.002

Authors: Joanna Tokarska-Bakir, Instytut Sławistyki PAN, & Michał Pawilno-Pacewicz

Correspondence: j.tokarska-bakir@uw.edu.pl

The work has been prepared on author's own expense.

Author's contribution: J.T.B. & M. P.-P. participated equally in the concept of the interview and drafting the manuscript.

Competing interests: No competing interests has been declared.